UPADEK CESARSTWA

KRZYSZTOF BARREK

POSŁANIEC



Krzysztof Barrek

POSŁANIEC
UPADEK CESARSTWA – TOM 1

Wydawnictwo Estymator
www.estymator.net.pl
Warszawa 2026

ISBN: 978-83-67036-51-1
Copyright © Krzysztof Barrek
E-book zgodny z Europejskim Aktem Dostępności EAA

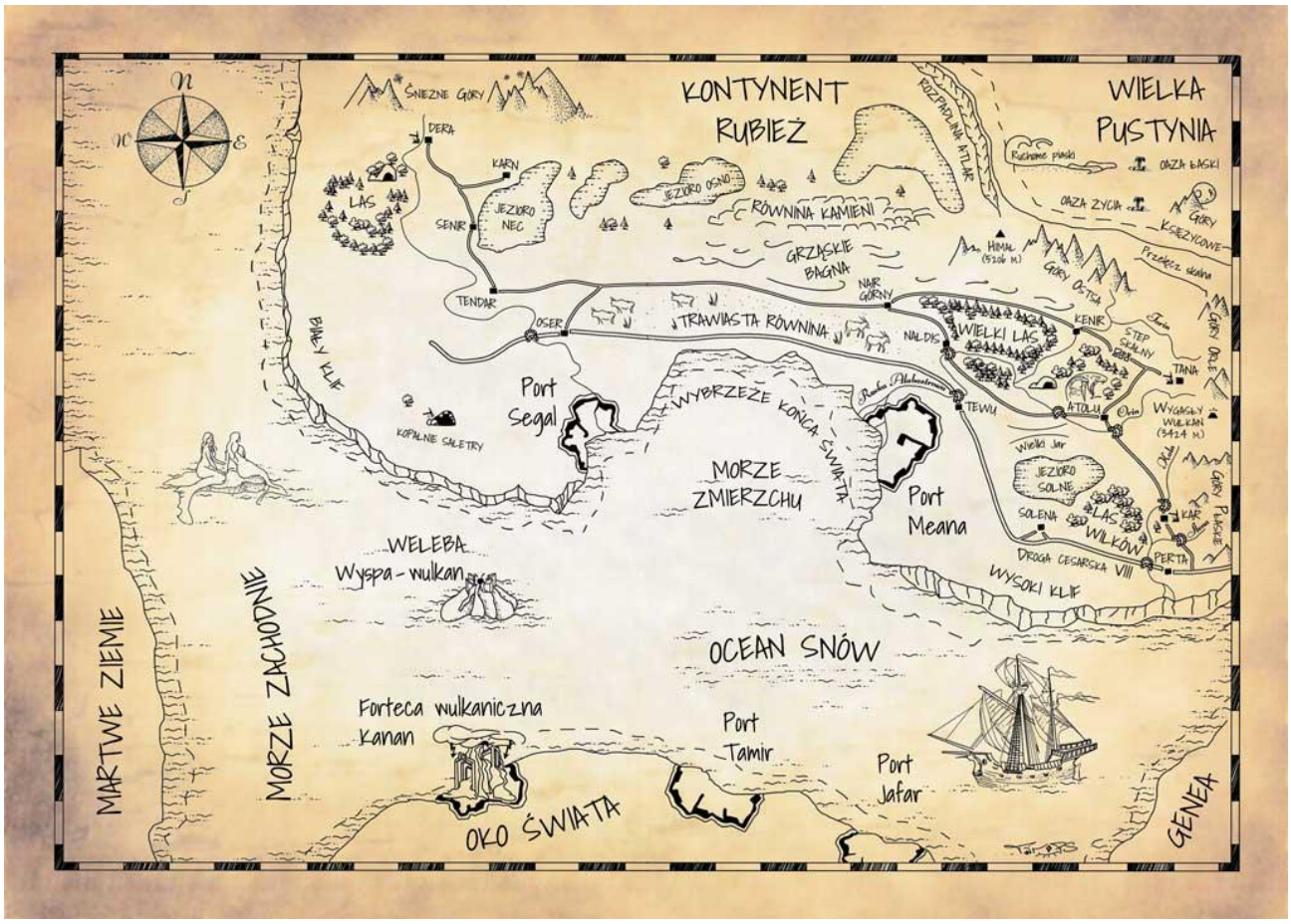
Od Autora:

Książkę tę dedykuję moim kochanym córkom, Dorocie Barrek i Karolinie Barrek. Napisałem ją z myślą o Was, czekając na dzień, kiedy będę mógł się z Wami zobaczyć.

Kapłani Wieloboga twierdzą, że trwamy w oknie życia zamieszkałym przez ludzkość, otoczonym ze wszech stron Wielką Pustynią. Nasz świat został ukształtowany w ten sposób wieki temu za przyczyną samego Boga Słońce. Kiedy to On postanowił w swej nieskończonej mądrości odizolować od siebie rozumne rasy, nawet jeśli u zarania dziejów żyły razem w harmonii.

Na początku wszystkiego Bóg napełnił świat samą dobrocią, gdyż jego esencja pochodziła w całości z Jasnego Słońca. Mijały kolejne eony, a życie rozkwitało i miało się dobrze. Mieszkaliśmy wówczas w rajskim ogrodzie i cieszyliśmy się łaską Pana. Tak było do czasu pojawienia się Czarnego Słońca, to jego nadejście skaziło strumień dusz złą esencją. Z biegiem lat ciemnej esencji przybywało, a istoty żywe poddawały się jej wpływom. Rasy, dotąd żyjące w pokoju, zaczęły ze sobą walczyć, a Eden stanął w płomieniach. Wtedy to Wielobóg podzielił świat na enklawy, a zrobił to bynajmniej nie z chęci wymierzenia kary, lecz po to, by nas wszystkich ocalić.

Mapa


KONTYNENT RUBIEŻ
WIELKA PUSTYNIA
ŚNIEŻNE GÓRY
DERA
KAEN
LAS
JEZIORO NEC
SENIR
JEZIORO OSND
ROZPADLINA ATLAR
RÓWNINA KAMIENI
GRZĄSKIE BAGNA
TENDAR
OSER
TRAWIASTA RÓWNINA
NAR GÓRNY
NALDIS
WIELKI LAS
KENIR
GÓRY OSTRE
HIMAL (5126 M.)
RUCHOME PIASKI
OAZA ŻYCIA
OAZA ŁASKI
GÓRY KRZEMIENNE
PRZEŁĘCZ SKAŁNA
STEP SKALNY
TANA
GÓRY OLEJE
ATOLU
WYGASŁY WULKAN (3424 M.)
TEWU
WIELKI JAR
JEZIORO SOLNE
SOLENA
LAS WILKÓW
KAR
PERTA
GÓRY PIASKOWE
DROGA CESARSKA VIII
WYSOKI KLIF
PIANY KLIF
KOPALNIE SALETRY
Port Segal
WYBRZEŻE KOŃCA ŚWIATA
MORZE ZMIERZCHU
Port Meana
WELEBA
Wyspa - wulkan
MARTWE ZIEMIE
MORZE ZACHODNIE
OCEAN SNÓW
Forteca wulkaniczna Kanan
Port Tamir
Port Jafar
OKO ŚWIATA
GENEA

SPIS TREŚCI

Prolog

Rozdział pierwszy: *Posłaniec*

Rozdział drugi: *Spotkanie*

Rozdział trzeci: *Kenir*

Rozdział czwarty: *Wielki Las*

Rozdział piąty: *Naldis*

Rozdział szósty: *Port Meana*

Rozdział siódmy: *Morska Piana*

Rozdział ósmy: *Port Tamir*

Epilog: *Port Ostia*

Synti

Segal

Prolog

Góry OstSa na kontynencie Rubież, północna granica Wiecznego Cesarstwa

Poranna mgła zdążyła całkowicie opaść, pozostawiając po sobie jedynie perliste kropelki wody na młodej trawie. Pośród strzelistych turni górska dolina budziła się do życia w promieniach wiosennego słońca, które jak co roku przynosiło ocieplenie skulonej z zimna ziemi. Ta usiana świeżą zielenią niecka wżerała się w poszarpany skalisty krajobraz płaskim, szerokim na trzy tysiące kroków klinem. Niczym tętniąca życiem bruzda zabliźniała się z południa na północ. To tu, pod stromym wschodnim zboczem, zaplatał swój warkocz wartki strumień, który w dalszym biegu pęczniał, aby stać się jedną z największych rzek tego kontynentu, zanoszącą swoje jednostajne wołanie daleko na południe, by wpaść w objęcia szerokiej delty i wtulić się w Morze Zmierzchu. Przy skraju urwiska, dwadzieścia kroków nad poziomem lustra wody, stała kobieta w białej luźnej szacie. Nosiła koszulę z szerokimi rękawami, a nogawki spodni owinęła ciasno wokół łydek skórzanymi rzemieniami. Jasne włosy spięła w zgrabny kok, zostawiła zaledwie kilka cienkich pasemek po bokach ładnej, delikatnej twarzy. Wyglądała na nie więcej niż czterdzieści lat i miała filigranową budowę ciała. Przybrała pozycję bojową, na ugiętej lewej nodze. W prawej ręce, schowanej za plecami, trzymała halabardę z ostrzem w kształcie półksiężyca, skierowanym w górę. Lewą dłoń wysunęła do przodu, z palcami uniesionymi w niebo. Stała tak zupełnie nieruchoma, z zamkniętymi oczami; czekała, całkowicie skupiona na swoim oddechu.

Na przeciwległym, zachodnim krańcu doliny znajdowało się łagodne zbocze, a na jego wypłaszczonym szczycie stał ubrany w szarą szatę tego samego rodzaju, co kobieta, młody, osiemnastoletni chłopak. Wygolone po bokach włosy koloru ciemny blond związał w skomplikowany warkocz opadający mu za ramiona. Cały ciężar ciała oparł na wyprostowanej prawej nodze. Lewe kolano unosił wysoko, tak że niemal dotykało tułowia. Trzymał przed sobą włócznię z ostrzem wymierzonym w ziemię. On również pogrążony był w medytacji.

Każde z nich w tym konkretnym momencie przypominało figurę odlaną z pszczelego wosku. W dolinie panował zupełny bezruch, jak gdyby czas celowo zatrzymał się w tym miejscu. Złudzenie namalowanego na płótnie pejzażu psuły jedynie luźne kosmyki włosów kobiety, targane lekkim wiatrem, oraz krystaliczna woda przelewająca się po gładkich kamieniach. Cała

reszta stanowiła nieruchome tło uchwycone na płótnie dziejów pędzlem samego stwórcy. Wokół wojownika ustawiono pękate stosy drewna tworzące zamknięty krąg o średnicy dziesięciu kroków. Wewnątrz znajdował się jeszcze jeden, mniejszy stos i to właśnie na nim tlił się nikły, pełgający płomień. Chłodne górskie powietrze niosło ze sobą woń dymu zmieszaną z atmosferą napięcia i wyczekiwania.

Chłopak oddychał głęboko, a jego pierś unosiła się miarowo, wdech przez nos, wydech ustami. Ruch przepony stawał się metronomem napięcia, swoistym wahadłem poddającym hipnozie wybrane emocje. Otworzył oczy koloru akwamarynu i wypowiedział zaklęcie. A wtedy nikły dotąd płomień wystrzelił w górę snopami iskier. Przeskoczył jak ognista wstęga na jeden ze stosów kręgu, ten najbliżej niego. Suche drewno najpierw cicho połknęło ognik, a po chwili cała sterta eksplodowała jasnym blaskiem. Kolejne wstęgi z równą zręcznością przeskakiwały na sąsiadujące stosy, a te momentalnie stawały w płomieniach. Trzy, pięć, siedem – ogień szybko rozszerzał się na boki, dopóki nie zamknął wojownika w gorejącym pierścieniu. Co zaskakujące, on wciąż stał nieporuszony. Wdech nosem, wydech ustami. Płomienie strzeliły wysoko w górę i skupiły się w jednym punkcie nad jego głową, a on sam stał się osią symetrii ognistego stożka. Tkwił w jego centrum niczym maszt namiotu utkanego ze światła. Języki ognia wiły się i gęstniały, nakładały na siebie, spętane w punkcie buzującego gorąca. Z tak skoncentrowanej mocy zrodziła się płonąca perła. Szybko puchła, gęstniała z każdym uderzeniem serca, syciła się blaskiem zupełnie jak ognisty kwiat wystawiony na zbawcze promienie porannego słońca. W parę chwil stosy wypaliły się doszczętnie, zostawiwszy po sobie jedynie dymiące kopce szarego popiołu. Gorejąca kula, zupełnie jak mała gwiazda, zawisła nieruchomo nad głową chłopaka. Ten zrobił głębszy wdech. Spojrzał spod przymkniętych powiek na przeciwległe wzgórze, a spokojna dotąd twarz zaczęła tężeć w wyrazie skupienia. Był gotowy na to, co miało nadejść. Przyszedł czas, by zaatakować.

– Hai! – Ruszył w dół zbocza z bojowym okrzykiem na ustach, a ognista kula pomknęła za nim, jakby ciągnął ją na niewidzialnej nici. Biegł z całych sił w stronę wojowniczki w bieli, z prawą dłonią mocno zaciśniętą na drzewcu włóczni.

„Muszę szybko skrócić dystans” – powtarzał w duchu, aby zmusić ciało do wytężonej pracy.

Tymczasem na przeciwległym wzgórzu pozornie nic się nie działo. Dwa uderzenia serca, trzy, cztery, pięć. Kobieta raptownie otworzyła oczy, jej błękitne tęczówki zachłannie objęły sylwetkę młodzieńca. Wypowiedziała zaklęcie, po którym z rzeki wyłoniła się masywna wodna kula i z

niewiarygodną wręcz lekkością poczęła wzlatywać w górę. Zaraz za nią pojawiła się druga i trzecia. Całym stadem, lekko jak bańki mydlane, wzniosły się nad wzgórze. Tam w wirującym tańcu zajęły pozycje ponad głową wojowniczki niczym kryształowe księżyce utkane z jej woli. Nagle bez ostrzeżenia ze wszystkich kul wystrzeliły lodowe groty i obierały za cel nadbiegającego młodzieńca. Było ich sześć, dwadzieścia, pięćdziesiąt, aż w jego stronę pomknął gęsty rój pocisków. Zaatakowany w ten sposób chłopak zatracił się w iście karkołomnych unikach, przy czym za wszelką cenę starał się zejść z linii nadlatujących sopli. Odskok w lewo, potem wślizg za stojący głaz – lodowy grot z trzaskiem rozbił się o skałę tuż obok jego głowy – znowu opętańczy bieg, przewrót w przód i zaraz kolejny unik.

„Jeszcze tylko kilka kroków" – powtarzał w myślach tę samą mantrę.

Wkrótce nawałnica lodowych pocisków była zbyt duża, aby w dalszym ciągu ją ignorować. Wyszeptał zaklęcie, a wtedy część energii z wiszącej nad nim gorejącej kuli zamieniła się w utkaną z ognia tarczę, ta zmaterializowała się w powietrzu i zawisła w stałej odległości przed nim. Nadlatujące sople trafiały w nią z trzaskiem, jakby pochłaniane przez jej strukturę, i znikały w obłokach pary. Chłopak wydał rozkaz, miniaturowa gwiazda nad jego głową bluzgnęła ognistymi pestkami, a te jak na komendę z zawrotną prędkością pomknęły w stronę wojowniczki. Powietrze pomiędzy walczącymi rozerwał dojmujący świst przelatujących pocisków, ich zastępy mijały się lub spektakularnie zderzały ze sobą w locie, tworząc lodowo-ogniste inferno zniszczenia. Kobieta rzuciła zaklęcie samym ruchem warg, a w rezultacie w powietrzu przed nią zmaterializowała się wodna tarcza, i to w nią z syczącym hukiem uderzyły nadlatujące ogniste strzały. Wojownik biegł ile sił w nogach, aby jak najszybciej zmniejszyć dzielący ich dystans. Musiał zdążyć, zanim wyczerpie się energia ognia. Magiczny ostrzał nie ustawał, a wręcz przeciwnie – miało się wrażenie, że lodowych włóczni przybywało z każdą chwilą.

„Jeszcze tylko kilka kroków" – powtarzał w myślach wciąż te same słowa, za to z narastającą częstotliwością. „Jeszcze tylko ki…"

Nie skończył, gdy woda w strumieniu przed nim zafalowała nienaturalnie, zaczęła się wybrzuszać i formować w smukły kształt, by po chwili z zimnej toni, jak z nocnego koszmaru, wyłoniła się monstrualna wodna kobra. Kreatura wychynęła z rzeki na wysokość dziesięciu kroków, syknęła przeciągle, postawiła groźnie kaptur. Rozdziawiła smukłą paszczę, uzbrojoną w dwa wyjątkowo długie kły jadowe. Transparentne cielsko gada zaczęło wić się na boki jak u

prawdziwego węża i wypełzło z rzeki na trawiasty brzeg. Bestia wbiła iluzoryczne ślepia w nadbiegającego wojownika, napięła monstrualne mięśnie, po czym z prawdziwą furią ruszyła prosto na niego.

„Niedobrze, próbuje odciąć mnie od rzeki. Co robić, co robić? Muszę coś wymyślić" – gonitwa własnych rozterek zdawała się go doganiać, mimo że sam gnał, ile sił w nogach. Jednocześnie nie spuszczał wzroku z szarżującego gada, zresztą z wzajemnością. Nie miał na tyle energii, aby walczyć z wężem, tak na dobrą sprawę, to na dalsze działania ofensywne też było jej zdecydowanie za mało. Pod wpływem ostatniej refleksji zupełnie zaprzestał ostrzału i zostawił sobie samą tarczę do osłony. Musiał racjonować energię, do tej pory gorejąca kula nad jego głową zdążyła skurczyć się o połowę, a on nie mógł sobie pozwolić na to aby pozozstać bez magicznej osłony. Rozpędzona bestia była coraz bliżej. Trzy uderzenia serca później z tej samej rzeki wystrzeliły wodne liany, te pomknęły prosto za oddalającym się wężem. Wyglądały niesamowicie, jak utkane ze strumienia macki, do tego poruszały się zdecydowanie szybciej od bestii. Nic więc dziwnego, że to właśnie one jako pierwsze dosięgnęły chłopaka.

„Wszystko albo nic" – pomyślał równie zdesperowany, co nieugięty młodzieniec.

Biegł teraz, zdawałoby się, prosto na rozszalałego węża. A kiedy ten rzucił się na niego do bezpośredniego ataku i rozwarł szeroko monstrualną paszczę, wodne liany u stóp chłopaka zamieniły się w lodowy tor. Wojownik wskoczył na niego ślizgiem, dzięki czemu zaledwie o włos zdołał umknąć przed rozwartą gardzielą węża. Uff, niewiele brakowało, przetarł ręką spocone czoło. Jego gambit się powiódł, co tym bardziej rozwścieczyło nacierającego stwora. Gdy monstrualny wąż zorientował się co zaszło, syknął złowrogo i bez zastanowienia ruszył w pogoń za uciekinierem.

– Za chwilę znajdę się w strefie wspólnej! – wołał podekscytowany chłopak. Mknął po lodowym torze, a ten formował się z wodnej macki tuż przed nim zgodnie z jego wolą. Wąż nie odpuszczał, a wręcz przeciwnie, robił wszystko, by go dogonić, młodzieniec jednak poruszał się zbyt szybko i nieustannie zwiększał dzielący ich dystans. Uderzenie serca później z rzeki wyłonił się wodny orzeł. Miał dziób wielkości człowieka, a on sam dorównywał rozmiarem pierwszej bestii. Magiczny ptak otrzepał się z lodowatej toni, a słabe o tej porze promienie słońca skupiły się w jego wnętrzu, tworząc na ciele stwora całą feerię migotliwych błysków. Wzbiwszy się w powietrze, przeleciał nisko nad ziemią, zatrzepotał transparentnymi skrzydłami, po czym skierował się prosto w stronę wojownika. Nieoczekiwanie minął chłopaka i z wyciągniętymi

przed siebie szponami rzucił się na sunącego w dole węża. Bestie zwarły się w morderczej walce, w której cięły, kąsały i dziobały siebie nawzajem. Młodzieniec, uwolniwszy się od pogoni, zauważył, że jego ognista tarcza szybko zaczyna się wyczerpywać, a do obrony przed ostrzałem zużył właściwie ostatnią resztkę energii.

KONIEC BEZPŁATNEGO FRAGMENTU

ZAPRASZAMY DO ZAKUPU PEŁNEJ WERSJI